

QUO VADIS KORONAWIRUSIE?

18 marca 2020

Przyglądając się nowemu kryzysowi, który ośmielił się zienacka napaść na nic niespodziewającą się ludzkość, i zaczął wywracać jej krótko i dalekosiężne strategie czy plany – budzą się w każdym z nas różnego rodzaju refleksje i przemyślenia dotyczące przyszłości. Oto jedna z nich, być może realna, a być może zupełnie nietrafiona – sam oceń.

Na początek ważne stwierdzenie – niewiele wiemy o nowym wirusie SARS-CoV-2 oraz wywoływanej przez niego chorobie COVID 19. Niech lekarze, biolodzy oraz inni naukowcy czynią swoją powinność, i jak najszybciej dzielą się wnioskami i odkryciami. Wolno nam jednak obserwując oficjalne metody i sposoby walki z zarazą budować własną ocenę sytuacji.

Czy mamy do czynienia z pandemią, epidemią czy tylko zwykłą chorobą zakaźną? 11 marca WHO stwierdził, że właśnie z tą pierwszą. Faktem jest, że oficjalne dane na dzień dzisiejszy (17-03-2020) mówią o niemal 200 000 chorych i prawie 8 000 zmarłych.

Różne przyjmowane statystyczne modele obliczeniowe wskazują, że każdorazowo zarazie ulegnie 70-80% społeczeństwa, z czego około 4% umrze, a około 10-20% będą przypadkami „ciężkimi” wymagającymi hospitalizacji (wg dostępnych wiadomości chodzi o wspomaganie oddychania respiratorem). Zdaje się jednak, że spora część tych informacji może nie być oparta na prawdziwych danych – te z krajów takich jak Chiny, Korea Północna, Iran czy Rosja mogą dość znacznie różnić się z rzeczywistością. W przypadku Włoch, wskaźnik śmiertelności na dzień dzisiejszy wynosi 7,7%, czyli jest niemal dwa razy wyższy niż dotąd przyjmowany wskaźnik. Nikt też nie wie, czy któreś rasy, narody, czy jakieś inne grupy ludzi mogą być bardziej lub mniej podatne na jego działanie. No i – prawdę mówiąc – opieka medyczna w każdym kraju wygląda inaczej (w większości raczej tragiczniej niż w znanych nam krajach europejskich), a w związku z tym trudno przyjmować, że proporcje chorych do zdrowych oraz zmarłych do ozdowieńców wszędzie będą podobne.

Przekładając zatem niewiele mówiące procenty na rzeczywiste liczby – w przypadku Polski z jej 38 milionami mieszkańców wygląda to następująco:

- 26,6 do 30,4 mln chorych
- z czego około 3-6 mln będą stanowić „ciężkie przypadki”, wymagające pomocy szpitalnej
- natomiast przewidywana ilość zmarłych wyniesie od ok. 1,1 do 1,2 mln (jeśli wersja 4% jest prawdziwa), bądź ok. 2,0 do 2,3 mln (jeśli prawdziwa jest wersja 7,7%).

Natomiast w przypadku całej społeczności ludzkiej, na około 7,7mld osób:

- może być od 5,4 do 6,2 mld chorych
- z czego około 540 do 1 620 mln będą stanowić „ciężkie przypadki”
- natomiast przewidywana ilość zmarłych: ok. 216 do 648 mln (dla wersji 4%) bądź ok. 416 do 1 250 mln (dla wersji 7,7%).

Wiele czynników może wpłynąć na rozwój epidemii (np. poziom opieki medycznej, działania naukowców, czynniki pogodowe, geograficzne, kulturowe, sposób reakcji społeczeństw, działania rządów itp.), i załóżmy,

że ich bilans jest aż tak korzystny, że zmniejszy w/w liczby nawet 4-krotnie, tj. o 75% (bądźmy aż takimi optymistami).

Wtedy w Polsce będziemy mieli:

- chorych – 6,7 do 7,6mln
- ciężkich przypadków – 0,8 do 1,5mln
- zmarłych – 268 do 600 tys (dla 4%) lub 0,5 do 1,2 mln (dla 7,7%)

Natomiast na świecie:

- chorych – 1,35 do 1,55mld
- ciężkich przypadków – 135 do 405mln
- zmarłych – 54 do 162 mln (dla 4%) lub 104 do 313 mln (dla 7,7%)

Wszystkie te liczby są ogromnie szokujące. Dla porównania – druga wojna światowa pochłonęła ponad 60 mln istnień i to aż w 6 lat. Stanowiło to około 3% ówczesnej populacji ludzkiej, i do dziś określane jest mianem hekatombi. Obecnie zaś mówimy o niemal takiej samej (przy bardzo korzystnym rozwoju wydarzeń) aż do 21 razy większej ilości ofiar śmiertelnych w ciągu co najwyżej roku. I to niestety wcale może nie być końcowy bilans. Jeśli ktoś zatem mówi o jedynie 4% śmiertelności, tak może to oznaczać od 54 do 648 mln ludzkich istnień w rok. Większego pogromu świat jeszcze nie zaznał.

Oczywiście są to tylko modele statystyczne, i zawsze mogą być skażone dużymi błędami, głównie dlatego, że wciąż bardzo niewiele wiemy (1) o samym koronawirusie, (2) o ludzkim genomie (czyli jak rzeczywiście każdy z nas zareaguje na wirusa), i (3) o wpływie warunków zewnętrznych na rozwój epidemii. Kto uczęszczał do szkoły z pewnością pamięta, że na grypę (czy inne choroby zakaźne) nie wszyscy chorowali, a niektórzy wręcz nie chorowali nigdy, w żadnym sezonie. Inni z kolei niemal zawsze. Dlaczego? Nie wiemy, możemy przypuszczać, szukać jakiegoś wytłumaczenia za pomocą metod naukowych, i na tej podstawie tworzyć coraz bardziej realistyczne modele statystyczne. Jednakże poznanie ludzkiego genomu, pomimo ogromnego rozwoju metod badawczych, wciąż jest niewielkie, na poziomie 1-5%. I trudno mówić o większej znajomości wirusa, skoro jest z nami zaledwie kilka miesięcy. Tak więc modele statystyczne rozprzestrzeniania się wirusa mogą być obciążone nawet 99% błędem statystycznym, gdyby opierały się jedynie na znajomości wirusa SARS-CoV-2 bądź ludzkiego genomu. W większości metody statystyczne muszą opierać się na innych danych niż biologiczne, tj. głównie na zaobserwowanych (zmierzonych) faktach, w tym – danych historycznych, oraz na przewidywanym wpływie innych czynników. Niemniej powszechnie uważa się je za miarodajne, a z pewnością są za takie uważane przez tych, którzy posiadają największy wpływ na rodzaj podejmowanych decyzji.

Jakie więc decyzje podejmują nasi przywódcy? W czasach prawdziwych kryzysów okazuje się, że realną władzę sprawują rządy, a nie ponadnarodowe twory czy instytucje (jak Unia Europejska). I w ciągu minionych dwóch miesięcy można zaobserwować DWA sposoby walczenia z zarazą.

PIERWSZA METODA DZIAŁANIA

Pierwsza metoda działania zakłada:

1. że skoro nie ma żadnej szczepionki (przeciwno wirusowi 2019-nCoV zwanym obecnie SARS-CoV-2)
2. ani nie ma żadnego lekarstwa (na chorobę COVID-19, jaką ów wirus wywołuje),

należy **MAKSYMALNIE SPOWOLNIĆ I OGRANICZYĆ** rozwój epidemii, tak aby owe 10-20% zarażonych (czyli „ciężkie przypadki”) nie trafiły w tym samym czasie do szpitali, bo wówczas większość z nich nie uzyska pomocy, i na pewno umrze. W takim przypadku realnym skutkiem epidemii będzie śmierć przynajmniej owych 10-20% zarażonych (co przynajmniej potraja bilans ofiar). Znacznie jednak większym niebezpieczeństwem niż epidemia jest związany z nią chaos – może być znacznie bardziej zabójczy od wirusa, a nawet doprowadzić do kresu znanej nam cywilizacji. I tutaj trudno jest podawać jakieś liczby, lecz panika, chaos, bezprawie, anarchia są jak ogień, i wyniszczają bezrozumnie – są one „bez-głowy” (gr. „an-archos”). Taki obrót spraw może prowadzić do wizji jeszcze mroczniejszych.

Polska dysponuje 178 105 łózkami w szpitalach ogólnych, z czego ok. 6,5% (tj. 11 457) jest trwale przystosowanych do pracy z zakaźnie chorymi (na oddziałach ratunkowych – 1 290, chorób zakaźnych – 2 977, gruźlicy i chorób płuc – 7 190) [dane wg Biuletynu Statystycznego Ministerstwa Zdrowia za rok 2019, Centrum Systemów Informacyjnych Ochrony Zdrowia]. Daje to około 468 miejsc szpitalnych na 100 000 mieszkańców (na tle Europy i tak posiadamy ich najwięcej – średnia europejska wynosi ok. 370 miejsc). Należy jednak pamiętać, że respirator nie przypada na każde łóżko szpitalne. Oczywiście wysiłek rządu jest zapewne w stanie zwiększyć ilość tych miejsc – może dwu, może trzykrotnie. Ale czy może zwiększyć ilość respiratorów lub innego niezbędnego sprzętu medycznego? Czy może również zwiększyć ilość lekarzy, pielęgniarek, ratowników, karettek?

Zatem w Polsce ze spodziewanej liczby „ciężkich przypadków” (i to tylko na COVID-19) będzie mogło być hospitalizowanych co najwyżej 230 000 osób (przyjmijmy, że 500 000 przy naprawdę ogromnym wysiłku służb medycznych i państwowych). Ale pozostałych 100 000 (najkorzystniejsza z przyjętych opcji) do 5,5 mln (opcja najmniej korzystna) może czekać pewna śmierć z braku pomocy. Ta prognoza jest jeszcze gorsza, gdy uświadomimy sobie, iż wyliczenie zakłada (1) dostępność wszystkich łóżek szpitalnych (czyli brak chorych na cokolwiek innego), oraz (2) odpowiednią liczbę niezbędnego sprzętu medycznego dostępnego na każde łóżko.

Ten sposób rozumowania o epidemii zakłada, że **WSZELKIMI SIŁAMI NALEŻY MAKSYMALNIE SPOWOLNIĆ I OGRANICZYĆ ROZWÓJ ZAKAŻEŃ**, aby zmniejszyć ilość chorych **NA DANY MOMENT**, a tym samym zmniejszyć ilość „ciężko chorych” do poziomu umożliwiającego uratowanie największy procent z nich.

W NAJGORSZYM PRZYPADKU – czyli nawet, jeśli łącznie zachoruje tyle osób ile wskazuje statystyka – lecz rozciągnie się to w dostatecznie długim czasie, wówczas wielu z owych „ciężkich przypadków” zostanie uratowanych. Zaś **W NAJLEPSZYM PRZYPADKU** rozprzestrzenianie wirusa zostanie powstrzymane, i zachoruje znacznie mniejsza część społeczeństwa, co znów będzie skutkowało jeszcze mniejszą ilością „ciężkich przypadków”, i uratowaniem niemal wszystkich „ciężko chorych”.

Ten właśnie sposób działania tj. **MAKSYMALNE SPOWOLNIENIE ROZWOJU CHOROBY** przyjmuje większość państw na świecie, m.in. Chiny, Włochy, USA, Węgry czy Polska. Czy jednak może to oznaczać,

że przywódcy rozumieją, o jaką stawkę toczy się gra? Logika wskazuje, że powinni być przecież najlepiej poinformowanymi osobami w tych kwestiach. Dlaczego jednak tak dramatycznie różne widzimy rezultaty? Obecnie spróbuję przeanalizować kilka przypadków na podstawie dostępnych ogólnie informacji.

Przede wszystkim to właśnie Chiny – mimo, że są źródłem epidemii – zdają się odnosić pozytywne rezultaty. Wynika to głównie z powodów ustrojowych – poprzez niebywale rozwiniętą kontrolę każdego obywatela udaje się im spełnić najważniejszy warunek całej walki: POTRAFIĄ UTRZYMAĆ ZAŁOŻONE REGULY IZOLACJI. Przeprowadziły chyba największą strategiczną operację XXI wieku, izolując znaczną część (prawdopodobnie około 400 mln) swoich obywateli. Sprawnie działający centralny aparat państwowy socjalistycznego ustroju nie bacząc na koszty i ofiary (które prawdopodobnie mocno przewyższają oficjalne dane – mówi się o ich przynajmniej pięciokrotnym zaniżeniu) dokonał gwałtownego zatrzymania największej gospodarki świata, odizolowania chorych, a także obronienia porządku publicznego. „Hamulec ręczny” zadziałał, i coraz więcej przesłanek zdaje się wskazywać, że znajdują się na drodze do sukcesu. Ów tryumf może być o tyle bardziej spektakularnym, że posiadłby niezwykłą moc przekonywania społeczeństw całego świata o wyższości ustroju socjalistycznego na czasy chaosu. W związku z tym może być zaimplementowany w żądających przynajmniej tak samo skutecznej ochrony społeczeństwach innych cywilizacji. Ludzie są i będą w stanie poświęcić każdą posiadaną swobodę i wolność, gdy na szali będzie położone życie ich oraz ich najbliższych. Jest to oczywiście rozumowanie krótkoterminowe – ale kto będzie w stanie myśleć w jakiejś dłuższej perspektywie mając nóż na gardle własnym czy swojego dziecka? „Co mnie obchodzi co będzie później, ja i moi bliscy potrzebują bezpieczeństwa teraz!” – tak w chwili bezpośredniego zagrożenia zapewne pomyśli większość ludzi. A gdy do tego doda się tło „postępu gospodarczego”, jakiego doświadczyły kontynentalne Chiny w ciągu minionych 40 lat, wówczas wiele narodów może uznać, że taki ustrój – niezależnie od wszystkiego – będzie również i dla nich korzystny gospodarczo. I nikt już nie będzie chciał pamiętać, że ów wirus pochodzi z Chin (nawet obecnie „politycznie poprawne” media ogromnie się oburzają, gdy ktoś powie „chiński wirus” – bo to „takie rasistowskie”). Może się okazać, że formy rządów socjalistycznych, które choć od zarania ich istnienia należały do najbardziej ludobójczych, znajdą powszechne społeczne poparcie, jakiego w żadnych innych warunkach dostać by nie mogły. Podobne zresztą działania podjęły władze Północnej Korei – i również na chwilę obecną zdają się odnosić wymierny sukces.

A jak radzą sobie pozostałe narody? Cóż – rządy mają olbrzymi problem z przekonaniem społeczeństwa do poddania się regułom niezbędnej izolacji, i to szczególnie te o ustroju „demokratycznym” (a przynajmniej tak się określające). I tutaj na pierwszy plan przykładu „zespołu najgorszych możliwych działań” wychodzą Włosi, niemal zawsze oszukujący czy ignorujący swoje rządy. Dlaczego więc właśnie teraz mieliby potraktować go inaczej? Popełnili wszelkie możliwe błędy – zignorowali wszelkie wytyczne, wskazówki i nakazy służb medycznych czy państwowych. Ci z północy nie będą przecież słuchać wykorzystujących ich południowców, a ci z południa tych wywyższających się „północnych krezusów”. Ale nie tylko ludzie podeszli do problemu dość lekceważąco, z ignorancją, niestarannością, pogardą – warunkowanymi przekonaniem o swojej cywilizacyjnej wyższości – ale i rząd. Państwo włoskie – podobnie zresztą jak pozostałe kraje europejskie – okazało się całkiem nieskuteczne na wielu frontach. Chociażby w zabezpieczeniu produkcji środków ochrony osobistej (maseczek, rękawiczek, płynów dezynfekcyjnych itp.) na potrzeby własnego społeczeństwa, czy przynajmniej na potrzeby służb medycznych i ochrony porządku publicznego. Już obecnie ilość chorych we Włoszech zdaje się przewyższać ilość dostępnych regionalnie łóżek szpitalnych, a przecież jak dotąd mówimy o najbardziej rozwiniętym gospodarczo regionie Włoch – opieka medyczna na południu jest znacznie uboższa. Jeśli jeszcze nie teraz, to w ciągu najbliższych dni włoscy lekarze będą musieli decydować,

komu udzieli pomocy a komu jej odmówią. Obecnie można obserwować tam niemal 50% przyrost zmarłych każdego dnia. I pojawia się pytanie – kiedy społeczeństwo zdecyduje się na bunt, kiedy jakiś rejon czy grupa społeczna (np. mafijna) wymówi rządowi posłuszeństwo przejmując władzę w regionie, i zaprezentuje, że skuteczniej radzi sobie z zarazą niż instytucje państwowe? Czy w przypadku zagrożenia wewnętrznymi podziałami włoski rząd utrzyma władzę? Niemal żaden rząd Republiki Włoskiej – a w ciągu 74 lat było ich aż 61 – nie dotrwał do końca swojej kadencji, i to przy o wiele bardziej błahych problemach. Demokracja we Włoszech jest najbardziej wadliwą, niestabilną, i rozdrobnioną z wszystkich demokracji europejskich – zresztą każda z nich jest raczej karykaturą demokracji. Kraje europejskie – wraz z przywódcami Unii Europejskiej – tak głośno i pięknie mówiący o jedności, o pokoju, o europejskiej solidarności, o wspólnych wartościach – całkowicie pozostawiły Włochy, nie wysłały tam ani jednego lekarza, i żadnych środków pomocy. Wysłały je do kontynentalnych Chin. A socjalistyczne Chiny postanowiły podzielić się nimi z Włochami.

KAPITALIZM I SOCJALIZM

W tym miejscu dalsze rozważania poprzedzę krótką analizą dwóch idei, jakie po rewolucji francuskiej opanowały Europę, prowadząc nas do dnia dzisiejszego poprzez m.in. „najbardziej krwawe stulecie” w historii ludzkości. Można zapytać – po co? Jaki to ma cel w kontekście koronawirusa oraz walki z nim? Otóż być może obecna epidemia ma potencjał umożliwiający zniszczyć idee i świat kapitalizmu (firmowanego i pilnowanego przez USA), a w ich miejsce wprowadzić – przynajmniej na jakiś czas – idee i świat socjalizmu.

Uważa się, że kapitalizm jest oparty na prywatnej własności, z której można czerpać zysk, na swobodnym obrocie wszelkimi dobrami, towarami i usługami, na przedsiębiorczości, oraz na wolnej konkurencji pomiędzy nimi. Cóż - jest to nieco zbliżone do prawdy, ale tylko, gdy wszyscy uczestnicy przestrzegają reguł gry. Ta idea utopijnie zakładała, że ludzie mądrzy, przedsiębiorczy, zaradni zdobywając majątek w miejsce wcześniejszych dziedzicznych arystokratów, nie staną się chciwi, lecz będą potrafili służyć tym, którzy są mniej przedsiębiorczy od nich, czy po prostu słabszym (wiara w sprawiedliwość człowieka – i możliwość jej samodzielnego osiągnięcia, jest w istocie podstawą większości idei, jakie ludzkość tworzy). Wkrótce jednak okazało się, że system premiuje zawsze, niezależnie od sposobu zdobywania kapitału. Czyli, że najwięcej zyskują ci, którzy budują go w sposób nieuczciwy, monopolizując rynki obrotu dóbr, towarów czy usług, tworząc tajne sprzymierzenia prowadzące do bankructwa uczciwej konkurencji, i korumpując ludzi przedsiębiorczych. Jedynie potrzebują dzielić się zyskami z tymi, którzy teoretycznie mieli strzec zasad systemu, oraz także nieco z całym społeczeństwem, aby ich stan posiadania teoretycznie się powiększał, przynajmniej na tyle, aby zaakceptowali system kapitalistyczny. Stąd rozwój różnego rodzaju organizacji, fundacji, stowarzyszeń, lobbystów i innych działań, które w sposób pośredni korumpują instytucje, przywódców, polityków, sędziów, adwokatów, urzędników, partie, różne inne formy działalności organów państwowych, rządowych, samorządowych, czy też całe narody. W wyniku owych działań organizacje dysponujące kapitałem szybko zaczęły dorównywać – a nawet przerastać – swoją siłą i wpływem całe państwa, stały się ponadnarodowe, hybrydowe w swoich strukturach organizacyjnych, a rządzący prześcigają się w tworzeniu dla tych organizacji najlepszych, najbardziej przyjaznych warunków rozwoju.

I z tego właśnie powodu w XIX w. rozwinęła się myśl socjalistyczna – dążąca do zniesienia własności prywatnej, do kontrolowania obrotu dóbr, towarów i usług, ograniczenia konkurencji, ze swoją utopijną ideą sprawiedliwości społecznej i wyrównywania szans dla wszystkich. Jej wpływ doprowadził do rewolucji

w cesarskiej Rosji, gdzie szybko przekształcił się w najbardziej ludobójczy system wszechczasów. Okazało się, że rządzić trzeba umieć, a nawet najbardziej wykwalifikowani w swoim fachu robotnicy nie potrafili przekształcić się w sprawiedliwych rządców. Owi rządcy chcąc utrzymać się przy władzy sięgnęli po narzędzia terroru i propagandy. Wszędzie, gdzie później pojawiał się ów ustrój (w różnych odcieniach), za każdym razem prowadził do olbrzymiego przelewu krwi – choć przecież, podobnie jak idea kapitalizmu, intencje i zamierzenia ma dobre.

Świat XX wieku jest efektem zmagania się pomiędzy światem kapitału (kapitalizmem i konserwatyzmem) chcącym utrzymać swoją dotychczasową pozycję, a światem pracy (socjalizmem) dążącym do radykalnych zmian. Pierwsza wojna światowa zakończyła się upadkiem tych pierwszych. Mocarstwa europejskie upadły, a tym samym przeminął świat kapitalistów europejskich. Oto kolonizatorzy i dotychczasowi właściciele świata utracili swoją pozycję, a idee niezależnych, wolnych i suwerennych narodów znalazły w końcu swobodę działania. Świat powojenny wypełnił się nowymi krajami, a ich przywódcy starali się mniej lub bardziej wzorować tworzone ustroje polityczne na demokratycznym ustroju USA. Dlaczego? Ponieważ było to jedyne państwo cywilizacji zachodu, które po Pierwszej Wojnie Światowej zdawało się być najlepszym wzorcem organizacyjnym, i potrafiło nim „zarażać” innych. Prezydent Woodrow Wilson zaproponował Europie stworzenie nowych warunków współpracy, i stały się one podstawą traktatów wersalskich. Jednak Stany Zjednoczone, ostatecznie nie ratyfikowały tego traktatu, i nie przystąpiły do Ligi Narodów – brak zgody Senatu kazał kontynuować przedwojenną politykę izolacjonistyczną.

Niemniej w Europie zaczęły powstawać mniej lub bardziej udane kopie demokracji, a w niektórych krajach – jak np. w Republice Weimarskiej zasady demokracji nakazywane były siłą. Lecz ów nowy, powojenny ład świata nie mógł się utrzymać bez wspólnego międzynarodowego porozumienia w zasadach handlu międzynarodowego. Wkrótce nastąpił wielki kryzys finansowy, który zainicjował przyzwolenie nowych i starych narodów Europy na wprowadzenie socjalistycznych idei i rozwiązań politycznych (a w niektórych krajach przywódcy wojskowi przejęli władzę siłą). Chichotem historii jest, że ścieżki demokratyczne zaimplementowane w społeczeństwach Europy niedojrzałych do takiego rodzaju rządów, doprowadziły w istocie do przejścia władzy przez nienawidzących demokracji socjalistów (m.in. we Włoszech i Niemczech). Nie byli oni żadnymi pravicowymi ekstremistami – jak się usiłuje dzisiaj dowodzić – lecz ludźmi lewicy, socjalistami z krwi i kości, którzy w drodze do władzy dodali swoim socjalistycznym poglądom trochę cech nacjonalistycznych, łatwiej popieranym przez społeczeństwa. Narodowy socjalizm we Włoszech to faszyzm, w Niemczech – to nazizm, a w ZSRR – to stalinizm. Właśnie dlatego Hitlerowi było tak blisko do Stalina, w porozumieniu z którym rozpoczął inwazję na Polskę, inicjując kolejną wojnę światową. Socjalizm ponownie sprezentował światu rzekę przelanej krwi. Mimo, że ZSRR formalnie nie stanowiła części Państw Osi, to jednak bez jej gospodarczej pomocy Niemcy nigdy by nie rozpoczęli inwazji na Europę. W czasie tej wojny drogi III Rzeszy i ZSRR rozeszły się, i Sowietom ostatecznie zakończyli wojnę w obozie aliantów. Zmienili front, mniej lub bardziej oszukując Zachód, ale ostatecznie zachowali swój dotychczasowy ustrój polityczny.

Stany Zjednoczone zbliżając się do zakończenia Drugiej Wojny Światowej przyjęły postawę imperialną, i postanowiły ustanowić na całym świecie reguły gry uniemożliwiające wybuch kolejnego ogólnoswiatowego konfliktu. Były głównym zwycięzcą, lecz obok nich stał inny niemożliwy do zignorowania partner (ze względu na swoją ogromną armię lądową oraz prowadzenie frontu wschodniego): sowiecki ustrój socjalistyczny. Konferencja jałtańska wkrótce miała potwierdzić podział świata na blok wschodni i zachodni, a niedługo potem Stalin miał przestać grać aliantem powracając do swojej „normalnej” polityki. Idee socjalizmu miały się

rozlać na inne regiony: Chiny, Indochiny, Koreę, Kubę. Konflikt pomiędzy kapitalizmem (tym razem w formie amerykańskiej), a socjalizmem był nieunikniony. Plany USA dotyczące „nowego” ładu międzynarodowego miały prowadzić:

- 1) do stworzenia międzynarodowego polityczno-gospodarczego systemu naczyń połączonych, obejmującego jak najwięcej państw – a szczególnie agresorów II wojny światowej – w celu ograniczenia bądź uniemożliwienia wszelkich przyszłych konfliktów,
- 2) oraz odizolowania ZSRR (dopóki trwają przy ustroju socjalistycznym) oraz inne kraje socjalistyczne od owego świata przepływów, wolności, wymiany, aby – właśnie z tego powodu – rozpadł się od wewnątrz (co też – w przypadku ZSRR – w końcu się stało).

W ten sposób w lipcu 1944 roku narodził się system z Bretton Woods (regulujący stabilny rynek finansów międzynarodowych), a wkrótce potem plan Marshalla (umożliwiający eksport kapitału z USA). Świat kapitału amerykańskiego rozciągał wizję jednego wielkiego światowego rynku, umożliwiającego wyciągnięcie społeczeństw świata z głodu, ubóstwa, desperacji i chaosu. Przyjęcie ich warunków umożliwiało odbudowanie gospodarek zniszczonych wysiłkiem wojennym, oraz dostęp do świata przepływów kapitału, dóbr, towarów i usług. Upadłe potęgi europejskie miały zostać „pogodzone”, nawet ze swoimi byłymi koloniami. Świat kapitału miał jednak ponownie skolonizować całą ziemię. I tym razem to on miał świętować tryumfy – rozlać drugą falę globalizacji w całym bloku zachodnim. Oczywiście świat ustrojów socjalistycznych nie poddał się bez walki. Obie strony zaczęły wydawać mnóstwo pieniędzy na nowe technologie wojskowe, zbrojenia oraz propagandę ideologiczną. „Zimna wojna” miała trwać dłużej niż przewidywały spodziewania, lecz ostatecznie zakończyła się zgodnie z nimi – rozpadem wewnętrznym ZSRR w roku 1991. Dlaczego trwała tak długo? Z kilku powodów. Przede wszystkim – siła bloku wschodniego była niedoceniona. Ponadto ZSRR: stworzył niezwykle rozbudowaną propagandę, wewnętrzny aparat policyjnego nadzoru i terroru, wymordował wielu potencjalnych kontestatorów politycznych, i całkowicie uzależnił jednostkę od woli partii. Nieoczekiwana obfitość ropy naftowej i gazu ziemnego dodatkowo podarowała im spory zastrzyk gotówki, tym większy im bardziej świat przestawiał się na nie, jako główne źródło energii.

Świat kapitału zręcznie wykorzystał niechęć przywódcy Chin – Mao Zedonga do Chruszczowa, i kontynentalne Chiny w końcu zmieniły swoje relacje do świata zachodu oraz front, otrzymując bilet wstępu do zachodniego systemu „połączoności”. Przyjęły go, ale za cenę utrzymania swojego dotychczasowego ustroju politycznego, co ostatecznie przypieczętowały działaniami na Placu Niebiańskiego Spokoju w czerwcu 1989 roku. Świat kapitału „kupił” sobie Chińską Republikę Ludową, aby wkrótce stworzyć w niej tanie zaplecze produkcyjne.

Podobne działania podjął na zachodnich rubieżach ZSRR, tj. w jego satelitach znajdujących się w środkowej i wschodniej Europie. Tamtejsze ruchy związkowe (jak np. nasza NSZZ Solidarność) utrzymywały się dzięki finansowemu wsparciu USA, otrzymując zadanie propagowania demokracji oraz walki o zwiększenie praw obywatelskich, destabilizując system i pochłaniając uwagę rządzących. Te ruchy po ostatecznym rozpadzie ZSRR stanowiły jedyną realną siłą zdolną przejąć władzę, i kiedy ją zdobyły – ochoczo otworzyły swoje kraje na wymarzony świat kapitału, tworząc mu jak najkorzystniejsze warunki rozwoju, gremialnie przystępując do nowo utworzonej Unii Europejskiej oraz NATO.

Po upadku ZSRR rozentuzjasmowany świat kapitału ustami filozofów ogłosił koniec historii, zdawał się niepodzielnie triumfować. Kraje północnej Korei czy Kuby pozostały zamkniętymi enklawami, których

ostateczny koniec – podobny do upadku ZSRR – zdawał się nieuchronnie nadchodzić. A któżby się martwił socjalistycznym ustrojem w Chinach, kiedy grali w tej samej drużynie? Również świat pracy został kupiony srebrnikami, oraz podłączeniem do kroplówki taniego kredytu i neoliberalnej wolności. Świat kapitału w przekonaniu swojej wyższości, ostatecznego tryumfu nad światem socjalistycznym, oraz tego, że nadszedł czas „odcinania kuponów”, motywowany chciwością oraz wiarą, że im więcej „połączoności” na różnych płaszczyznach, tym mniejsze prawdopodobieństwo wybuchu jakiegokolwiek ogólnoświatowego konfliktu bądź buntu – zainicjował trzecią falę globalizacji, jeszcze silniej oplatającą świat łańcuchami przepływów i współzależności.

Nie zauważono – a być może nie chciano zauważyć – że taki system naczyń połączonych jest tak mocny, jak mocne jest jego najslabsze naczynie. Pęknięcie tego jednego opróżnia cały układ. Co więcej – już od dłuższego czasu stopniowo zaczęto likwidować wszelkie gospodarcze zawory bezpieczeństwa. Gdy spekulacje złotem zachwiały systemem z Bretton Woods, zlikwidowano zależność dolara od złota. Obok kredytu opartego na rzeczywistej wartości stworzono specjalny kredyt oparty na „bezugótkowym międzynarodowym środku płatniczym” (SDRy) – czyli na niczym. I wkrótce ten rodzaj kredytu wyparł inne. Zaczął się czas, w którym wartość walut nie była regulowana przez jakąś rzeczywistą wartość zabezpieczającą, ale przez jej siłę nabywczą. A dokładniej mówiąc – przez wiarę w jej siłę nabywczą. „Dopóki wspólnie jednomyślnie wierzymy, że za ten papierek czy rząd cyferek możemy tyle a tyle zakupić, dopóty tyle jest on wart” – tak mniej więcej można przedstawić nowego bożka świata finansów. Neoliberalizm z jego polityką zniesienia wszelkich przeszkód prawnych, prywatyzacją, deregulacją, globalizmem, ograniczeniem sektora rządowego na rzecz sektora prywatnego został powszechnie zaferowany przez świat kapitału. Jego 10 punktowe wyznanie wiary / dekalog zwane jest „konsensusem waszyngtońskim” – i tą bezpodstawną, kruchą wiarę kupili wszyscy. Niemal dosłownie. Świat kapitału coraz bardziej uwalniany od ograniczeń wykorzystywał nowe możliwości kreowania wartości. A na to wszystko nałożył się nowy, niebywały skok technologiczny – komputery, Internet, telefony osobiste, miniaturyzacja.

Niebywałym zaskoczeniem stał się ogromny kryzys finansowy, jaki wybuchł w 2008 roku. Porównywalny z Wielkim Kryzysem z 1929 roku, zagroził upadkiem idei neoliberalizmu. Bezmyślnie pozwolono pęknąć najslabszemu naczyniu – świat kapitału nie był jednak skłonny do ukarania własnej chciwości i pazerności, czy nawet przyznania się do niej. I mając dziurawy balonik, uznał, że można go uratować poprzez wtłaczanie weń więcej powietrza niż zeń ucieka. Cóż, jeśli jedyny sposób ratunku leży w dodruku pieniędzy, to oznacza, że upadek jest bliski jak nigdy dotąd. Przez kolejne lata podobne operacje przeprowadzono w Unii Europejskiej. Przykładnie ukarano Grecję za to, że dała się złapać na tym, co główni uczestnicy „świata kapitału” robią sami. Finansowy kryzys 2008 dał niezwykle jasny, czytelny (i kolejny) sygnał dla przywódców kontynentalnych Chin snujących dotąd w ukryciu własne plany o powrocie na najwyższe miejsce w światowej drabinie podziału pracy, aby z owego ukrycia wyszli. Co też zrobili – w 2013 roku zaprezentowali koncepcję zbudowania nowego Jedwabnego Szlaku: „jeden pas, jedna droga”, tworzącego realną alternatywę dla szlaków morskich, pozwalającą trwale zmienić powojenny ład świata. Skutecznie przekonują do jego współtworzenia kolejne państwa Azji, Europy, i Afryki.

Ostatnie cztery lata mogliśmy obserwować wielki zwrot w działaniach USA, które postanowiły nie ustąpić pola, i zaczęły rozmontowywać stworzony przez siebie świat globalnych zależności. Przywódcy świata kapitału wzywają do ponoszenia kosztów działania systemu (np. współfinansowanie

NATO), do przenoszenia i przebudowywania łańcuchów produkcyjnych (np. cłami) oraz zjednoczenia w walce z Chinami („wybierajcie” np. 5G).

W ciągu minionych 75 lat państwa niemal całego świata zostały poprzez zadłużenie włączone do świata kapitału, nazywanego szumnie „światem wolnych przepływów kapitałowych, dóbr, towarów i usług”. W rezultacie od wielu lat kołyszają się na granicy bankructwa (mniej lub bardziej do niej się zbliżając), a jakkolwiek zastój społeczeństwa, brak aktywności gospodarczej czy kryzys finansowy, grozi najgorszymi konsekwencjami – bankructwem, całkowitym upadkiem państwa i jego instytucji. Ład międzynarodowy został zachwiany (bądź już go nie ma) poprzez konflikt na linii USA – ChRL, i każdy kraj jest bardziej niepewny własnej przyszłości niż kiedykolwiek wcześniej.

I właśnie w takim momencie świat zaatakował chiński koronawirus.

SYTUACJA W EUROPIE

Dzisiejszy system gospodarczy świata jest trzymany wiarą w wartość pieniądza, w jego siłę nabywczą. Nie jest w żaden sposób wymiernym, tj. wymiernym na jakąś stałą rzeczywistą wartość (np. kruszec) – wartość danego papierka bądź rządu cyferek na koncie jest podtrzymywana jedynie powszechną wiarą. Jest ona jak „różowe okulary”, trzeba je zdjąć, aby rozpoznać barwy rzeczywistości: że papierki jest tylko papierkiem, a rząd cyferek jedynie rządem cyferek. Cesarz jest nagi, upada cały system finansowy, a wraz z nim – gospodarka. Służby mundurowe, wojskowe, sądownicze czy urzędnicze tracą jakąkolwiek motywację do kontynuowania swojej służby i pilnowania porządku publicznego – i właśnie wtedy upadają państwa. Taki obrót spraw oznacza powszechną katastrofę cywilizacyjną – tak w Europie, jak i na całym świecie. I nie ma co się oszukiwać – gdy Włochy pogrążą się w chaosie, zachodnia cywilizacja odejdzie do annałów historii. Świat kapitału w roku 2020 znalazł się po raz kolejny nad przepaścią, i bardzo realnym jest pytanie, czy istnieje jeszcze dla niego jakiegokolwiek koło ratunkowe.

Rządy „demokratyczne” (a przynajmniej tak siebie identyfikujące) znajdują się w najtrudniejszej sytuacji, gdyż aby zrealizować cel ochrony narodu muszą: albo przechodzić długotrwałe procedury dające im mandat do kolejnych działań – zbyt długie, aby skutecznie reagować na tempo wydarzeń, albo sięgnąć po środki zupełnie niedemokratyczne. I niemal wszystkie postępują podobnie jak Włosi: lekceważąco, bezmyślnie, pysznie i nierozsądnie. Słychać, że „to tylko grypka” i śmiech. A tymczasem „grypka” w niespełna dwa tygodnie zabija niemal 3 000 obywateli najbogatszej części Włoch.

Ponadto przywódcy Europy – w istocie pokolenie '68 – mają bardzo spaczone rozumowanie „polityczną poprawnością”, „multikulturalizmem”, relatywizmem i innymi bzdurnymi ideami. Niegdyś obwinili własnych rodziców i przodków o stworzenie świata, który doprowadził do barbarzyństwa światowych wojen. Narodowe państwa oraz świat kultury chrześcijańskiej stanowiły dla nich emanację tego świata, relikty przeszłości, który należy wytepić i zastąpić „bezkulturą” (zwaną dla niepoznaki „multikulturą”) oraz niemoralnością (zwaną dla niepoznaki „wolnością, równością, braterstwem”). Prezydent Sarkozy powiedział kiedyś: „Jeśli nie ma już żadnych reguł, żadnych norm, żadnej moralności, żadnego szacunku, żadnych autorytetów, wtedy wszystko wolno”. I tak przez kolejne 50 lat tworzyli nowy wspaniały świat, w którym wszystko wolno. Stali się jego przywódcami, a życie w końcu powiedziało „sprawdzam”. Podejmują jakieś działania – lecz albo za późno, bądź zupełnie nieadekwatne do bieżącej sytuacji. Kręcą się w kółko jak pijani.

A „przywódcy” Unii Europejskiej, tak bardzo usiłujący regulować każdy aspekt życia społeczeństw Europy? Nagle znikają z powierzchni, chowają się wyczekując ze swoimi „mądrościami” na lepsze czasy. Absolutnie nie są „kapitanami okrętu”, lecz „szczurami” szukającymi bezpiecznego schronienia, pierwszymi tchórzliwymi uciekinierami ze statku. Media ogłaszają, że oto Unia daje ileś tam miliardów euro na walkę z zarazą, ale okazuje się, że chodzi jedynie o sztuczkę księgową, przesunięcie przeznaczenia części środków w ramach przysyłanych (nieuzgodnionych jeszcze) transz. Okazuje się kolejną ułudą, fatamorganą. Wydaje się być więcej niż pewnym, że nawet jeśli zaraza zostanie jakimś cudem czy zbiegiem okoliczności w Europie zatrzymana, to projekt o nazwie „Unia Europejska” jest przeszłością, do której powrotu już nie będzie.

Rządy zaczynają – i to z dużym ociąganiem – wprowadzać środki ostrożności, stany wyjątkowe, itp. Granice zostają zamykane, podobnie szkoły, przedszkola, żłobki, uczelnie, urzędy, zakłady pracy, kościoły, lotniska, i domy. Ograniczane są zgromadzenia, a sklepy i markety przeżywają oblężenia. Zaczyna się również okazywać, że poprawniej i szybciej reagowano „na dole” niż „na górze”, „na wieży”. No tak, wszak ryba psuje się od głowy. Ludzie widząc to wszystko, coraz bardziej się zastanawiają, komu w istocie powierzyli przywództwo.

SYTUACJA W POLSCE

Narody środkowej i wschodniej Europy mają pewną przewagę nad mieszkańcami „starej Europy”. Przede wszystkim pamiętają lata kryzysów, braków, i powszechnych trudności, a ponadto – w latach transformacji – z natury musieli się wykazać nadzwyczajną przedsiębiorczością. Obecne pokolenia „starej Europy” niemal zupełnie nie pamiętają co to znaczy brak chleba. Bycie narodem biedniejszym niż sąsiedzi ze „starej Europy” ma też czasem swoje zalety. Wielu nie stać na coroczny zimowy wypad na narty do północnych Włoch, co akurat w tym sezonie mogło uchronić od zakażenia.

Działania naszego rządu na tle rządów innych państw europejskich wyglądają całkiem rozsądnie – ale też nie są bez wad. Niemniej zdają się jak dotychczas odnosić pozytywne rezultaty, i uzyskiwać uznanie społeczne, nawet od tych, którzy zazwyczaj popierają ich politycznych konkurentów.

Do ewidentnych porażek należy zaliczyć walkę o środki ochrony osobistej (rękawiczki, maseczki, płyny antybakteryjne). Podjęto najbardziej fatalne rozwiązanie – zamrożenie cen w formie ustawy. Dano tym samym czas (z powodu kilkudniowej procedury prawnej – od uchwalenia przez Sejm, aż do jej wejścia w życie), aby każdy dysponujący nimi handlowiec wywiózł je poza granice Polski, gdzie może je sprzedać za niemal każdą cenę. Ta sytuacja pokazuje naocznie, na czym polega jedna ze słabości systemu demokratycznego. Czy zatem rząd jest w stanie zapewnić dostępność do tych podstawowych środków umożliwiających ograniczenie zakażeń? Na chwilę obecną wydaje się to niestety wątpliwe, ale – piłka wciąż jest jeszcze w grze.

Szkoły zostały zamknięte, zgromadzenia limitowane, mamy stan zagrożenia epidemiologicznego – ale czy bieżące ograniczenia są wystarczające do powstrzymania zarazy? Jeśli wykryto w Polsce ponad 200 przypadków i wciąż wykrywane są nowe w wykładniczym przyroście, może to oznaczać, że tych przypadków niewykrytych jest znacznie, znacznie więcej, które cały czas są aktywne w szerzeniu zarazy.

Zdaje się, że jednym z największych psychologicznych ograniczeń obecnych przywódców Polski jest ich niewłaściwy stosunek („ponad proceduralny”) do rzymskokatolickich mszy. Przeżywają fundamentalny konflikt wewnętrzny, opierają bowiem swoje działania (czy raczej zaniechania) w tej kwestii na silnym

przekonaniu, że opłatek podczas mszy zamienia się w rzeczywiste Ciało Chrystusa, a w związku z tym, jakiegokolwiek przypuszczenie, że można się za jego pomocą zarazić są dla nich absolutnym świętokradztwem. Wiara w ową przemianę oparta jest na wielowiekowym nauczaniu kościelnym, nadającym duchownym rzymskokatolickim pozycję przedstawicieli Boga, dokonujących cudu przemiany podczas każdej mszy. Wezwanie do zaprzestania podawania eucharystii wierzącym jest dla nich tożsamym z przyznaniem, że żadna przemiana się nie dokonuje, a sam kapłan nie jest przedstawicielem Boga. Znajdując się w tej pułapce, ignorują obecnie prawo naturalne: prawa fizyki, chemii czy biologii. Lecz tym samym RYZYKUJĄ ŻYCIEM tych, których – z punktu widzenia własnych przekonań – powinni chronić najbardziej, tj. życiem SWOICH WŁASNYCH WSPÓŁWIERZĄCYCH, a szczególnie osób starszych, którzy są najbardziej praktykującymi! Jeśli coś może obalić pozycję i wpływ kościoła katolickiego w Polsce (czy w innych krajach) to właśnie wprowadzenie ludzi do kościoła w czasach zarazy. Ci, którzy przeżyją, nie podarują tego ani kościołowi rzymskiemu, ani rządzącym. Nie chciałbym być w ich skórze, lecz niemniej jestem w stanie zrozumieć ten dylemat – przyznanie praw świata fizycznego kapłanowi oraz eucharystycznemu opłatkowi z pewnością burzy ich wzorzec moralny definiujący co jest dobrem a co złem. Niezwykle trudno jest przekonywać – skądinąd całkiem rozsądnych ludzi – że ów pogląd na przemianę nie znajduje oparcia w Piśmie Świętym. Ich postawę potęguje błędne przekonanie, że kościół rzymskokatolicki jest tym samym, co chrześcijaństwo, a tak przecież również nie jest. Ale przyjąwszy nawet, że taka przemiana istotnie następuje, czy naprawdę wydaje się być rozsądnym ryzykować życiem współbraci, aby to sprawdzić?

Przypomina się mi w tym miejscu historia kuszenia Jezusa na pustyni. Ostatnia pokusa polegała na wyborze łatwiejszej drogi niż wieloletnia służba – parafrazując Jezus usłyszał: „zrób jakieś <<wow>>, coś niebywałego, zaprezentuj, że jesteś Synem Boga poprzez skok z ganku świątynnego; cudowny ratunek udzielony przez aniołów z łatwością przekona cały kraj, że jesteś obiecany Mesjaszem!”. Odpowiedź Jezusa wydaje się być niezwykle znacząca w kontekście i obecnej sytuacji: „nie będziesz wystawiał na próbę Pana Boga Twego”, czyli nie będziesz Jego testował, nie będziesz próbował swym nierozsądnym postępowaniem wymóc na nim jakiegoś nadprzyrodzonego działania. Z podobną zresztą motywacją działał Judasz wydając Jezusa – zamierzał sprowokować Go do objęcia władzy w Izraelu, nie przywidywał, że ten się podda, dlatego też popełnił samobójstwo. Polecam naszym rządzącym rozważyć obie te historie.

KTO MA NAJWIĘKSZE SZANSE

Największe szanse skutecznego przeciwdziałania z państw demokratycznych wydają się mieć państwa małe, bądź z niezwykle zdyscyplinowanym społeczeństwem, i zdyscyplinowanym rządem, który w sposób jasny i czytelny przedstawia procedury, traktując naród poważnie, jako tych, którym służy (i chciałoby się dodać: z opozycją, potrafiącą myśleć bardziej o społeczeństwie, tj. starającej się być konstruktywną a nie „totalną”). I tutaj można zaobserwować dwa znaczące przykłady.

Tajwan (Republika Chińska) – wyspiarskie państwo z 23 mln mieszkańców, stale konkurujące z kontynentalnymi Chinami (Chińską Republiką Ludową). Na chwilę obecną bardzo sprawnie poradzi sobie z zagrożeniem znajdującym się dosłownie u ich bram. Zdyscyplinowany rząd i społeczeństwo dzięki całkiem niedawnemu doświadczeniu z epidemią SARS, posiadało wypracowane i skuteczne procedury, które szybko wprowadzone zadziałały. Byli przygotowani.

Kolejnym krajem, mającym bardzo duże szanse na powodzenie w pokonaniu zarazy to Izrael. Posiada około 9 mln mieszkańców, a otoczony jest przez nieprzyjazne narody arabskie. Niemal wszyscy obywatele (mężczyźni i kobiety) przeszli służbę wojskową, żyją w codziennym, ciągłym zagrożeniu terrorystycznym – są więc zdyscyplinowani, posiadają doskonałe, wypracowane metody reagowania na zagrożenia, i są posłuszni regułom stanowionym przez rząd. Niewielka powierzchnia państwa Izrael zazwyczaj zmniejsza szanse obronne (np. w przypadku wojny), lecz tym razem – zwiększa jego zdolności do zapewnienia mu skutecznej ochrony. Jedną z najsprawniejszych służb wywiadowczych wyposażoną w najbardziej zaawansowane technologicznie nowoczesne systemy kontroli obywatela dają im możliwość bardzo skutecznego śledzenia i odizolowywania wszystkich chorych osób. Również przełamanie impasu związanego z wyborem rządu, może dać niezbędny impet do wdrożenia jeszcze bardziej skutecznych działań. Bezpieczny Izrael może stać się Mekką dla uciekających Żydów, którzy przybędą z posiadanymi aktywami, aby schronić się, i wesprzeć ową oazę. Ale z rozpadem świata arabskiego oraz cywilizacji zachodniej, mogą stać się celem każdej grupy szukającej chleba.

PODSUMOWANIE PIERWSZEJ METODY WALKI Z ZARAŻĄ

Pierwszy sposób walki z zarazą polega na ochronie za wszelką cenę życia każdej jednostki. W tym modelu niemoralnym jest opuszczenie najsłabszych – tj. chorych i najstarszych. Metoda oparta jest na ochronie owych 10-20% „ciężkich przypadków”, czyli około 8-16% społeczeństwa, kosztem całego społeczeństwa.

Dlatego kolejnym problemem, przed którym wkrótce mogą stanąć narody Europy płynie z wewnątrz – jest nim rozbić dzielnicowe czyli bałkanizacja. Naocznie przekonujemy się, że model działania Unii Europejskiej poległ zanim jeszcze walka się zaczęła, natomiast działania ogólnonarodowe okazują się w większości europejskich krajów nieskuteczne. Tym samym realnym zagrożeniem stają się władze samorządowe lub przywódcy jakichś lokalnych grup społecznych, coraz bardziej ośmieleni do wzięcia spraw we własne ręce, i oddzielenia się od niewydolnego systemu państwowego, aby skupić się na ochronie własnej grupy, miasta, wsi czy regionu. Czasem za takim działaniem może absolutnie nie stać interes społeczny, ale atawistyczne czy egoistyczne potrzeby, strach, chęć ratowania samego siebie i najbliższych, bądź też interes polityczny, wykorzystujący słabość państwa. Bunt jednego regionu bywa możliwy do stłumienia, lecz wiele buntów – już nie.

A co się stanie, gdy służby więzienne (jak w Iranie) będą odmawiać wykonywania swoich obowiązków? W polskich jednostkach penitencjarnych przebywa około 75 000 więźniów. Około 500 z nich ma dożywić. Mediana wyroków pozostałych osób to ok. 2,2 roku. Gdy więźniowie bądź strażnicy złączą chorować, wówczas przynajmniej połowa więźniów, a bardziej prawdopodobne że ok. 3/4, czyli 35 do 55 tys osób może zostać tymczasowo zwolniona z odbywania dalszej kary. Niezależnie od wszystkiego innego – wielu z nich będzie gotowa zrobić wszystko, aby nie powrócić do więzienia, co może oznaczać, że chętnie będą angażować się w każdy ruch działający na rzecz upadku państwa.

Kolejne niebezpieczeństwo wynika z przedstawionego już wcześniej ewentualnego sukcesu państw o ustroju socjalistycznym czy totalitarnym. Przerażeni szerzącą się zarazą i grozą śmierci obywatele zaczną błagać bądź walczyć o taki system rządów, który zapewni im bezpieczeństwo. Zgodnie z maksymą, że „każda władza jest lepsza niż żadna” zażądają takiej formy, która się będzie odpowiednia na czasy chaosu.

Nie ma się również co oszukiwać, społeczeństwa cywilizacji zachodu są trwale starzejącymi się, zatem młode osoby, w większości zresztą niewierzące, zateizowane, i z zupełnie zrelatywizowanymi pojęciami „dobra i zła”, coraz głośniejszą mogą zadawać pytanie: „A dlaczego mamy walczyć o ochronę osób starszych? Gdy ich nie będzie, wówczas społeczeństwo zostanie odciążone kosztami ich utrzymywania, co da się napędową naszej gospodarce! Będziemy pracowali w końcu na siebie, a nie na dziadków. Nie chcemy również spłacać długów, jakie zaciągnęli oni czy nasi rodzice, a los właśnie podarował nam taką możliwość. Dajmy więc im umrzeć z ich okropnymi, tradycyjnymi wartościami. Umierajcie staruszkowie!” Pojedyncze głosy mogą zamienić się w powszechne żądania – czy nasze Państwo (bądź inne) mają środki bądź sposoby przeciwdziałania takowym? A może wydadzą się one im zupełnie przyzwoite?

DRUGI SPOSÓB WALKI

I tutaj dochodzimy do drugiej metody walki z zarazą, nieco zbliżonej do powyżej zaprezentowanego sposobu myślenia. Jest to strategia „KONTROLOWANEGO ZARAŻENIA POPULACJI”, w której chce się uzyskać tzw. „odporność stadną”. Jest ona zależna od współczynnika zaraźliwości wirusa – a ten jest niezwykle wysoki. „Odporność stadna” może wystąpić wtedy, gdy znaczna (w tym przypadku przynajmniej 70%) część społeczeństwa stanie się odporna na infekcję, tzn. gdy zarazi się wirusem i wyzdrowieje. Zgodnie z teorią takie jednostki wytworzą w sobie przeciwciała, uniemożliwiające dalsze swobodne rozprzestrzenianie się choroby, co może ją zatrzymać.

Ów sposób rozumowania zakłada: skoro i tak każdy model statystyczny prowadzi do wniosku, że 70-80% społeczeństwa zostanie zarażona, TRZEBA RATOWAĆ CO SIĘ DA, BO WSZYSTKICH URATOWAĆ SIĘ NIE UDA. Nie należy dla ratowania 8-16% społeczeństwa poświęcać całej gospodarki, oraz wszelkich środków i zdolności instytucji państwowych, należy raczej przygotować się na sytuację „po wirusie”, tj. zapewnienia skutecznej ochrony dla przynajmniej 92% społeczeństwa. Ta metoda oparta jest zatem na ochronie owych 60-70% „lekkich przypadków”, kosztem części – a nawet wszystkich – z owych 10-20% „ciężkich przypadków”. Umrą, ale uratujemy większość, a przy okazji naszą gospodarkę. Zakłada on śmierć znacznej ilości własnych obywateli. Czy to właśnie jest owa wyższa „wartość” jaki cywilizacja zachodu chce darować światu? Zdaje się, że jest raczej świadczy o jego kompletnym fiasku, upadku.

Ale analizując ją, dość łatwo dostrzec kolejne problemy – bo naprawdę bardzo niewiele znamy tego wirusa. Czy można zachorować ponownie? Są sygnały, że jest to wysoce prawdopodobne, i że są takie przypadki – lecz jaki przebieg będzie mieć ta powtórna choroba? Jakie jest wtedy niebezpieczeństwo śmierci? Kolejne ważne pytanie – jakie są skutki nawet łagodnego przebycia choroby? Naukowcy ze szpitala Tongji w Wuhan oraz szpitala Suzhou donoszą, że dla mężczyzn może to oznaczać bezpłodność. Czyli znów – ozdrowieńcy mogą stać się i tak ostatnim pokoleniem swojego narodu. A co się stanie, jeśli wirus w jakiś sposób zmutuje? Jak drastycznie może to wpłynąć na śmiertelność czy inne jego właściwości? Każde kolejne pytanie rodzi kilka następnych. Ogromna ich ilość, i ogromna ilość niepewności. Ta metoda oznacza tak naprawdę „nieprzewidywalne ryzyko”.

Niemniej taki właśnie kierunek działania przyjęła Wielka Brytania (a także zdają się do niego zmierzać Szwecja i niektóre inne kraje starej Europy – choć raczej nieoficjalnie). Posiada wspomagającą korzyść strategiczną dla takiego kierunku działania – jest to kraj wyspiarski, z naturalnie chronionymi granicami

przez wody morskie i oceaniczne. Gospodarka Wielkiej Brytanii nie jest jednak – jak w XIX w. – oparta na własnym przemyśle. Jest w olbrzymim stopniu zależna od dostaw półproduktów, oraz od dostaw pożywienia. No i co najważniejsze – nie jest (podobnie jak inne kraje starej Europy) jednorodnym społeczeństwem, zdyscyplinowanym, szanującym reguły stanowione przez państwo. Przyjęty model działania może być skutecznym – choć wcale nie musi – jeśli chodzi o poradzenie sobie z wirusem, ale równocześnie może być całkowicie nieskuteczny w kwestii gospodarki. Lecz i bez zarazy jej przyszłość stoi pod ogromnym znakiem zapytania z powodu toczącego się Brexitu. Tak czy inaczej, ta metoda przynosi śmierć milionom współobywateli. Lecz muzyka gra do końca, zabawa trwa, jak w starożytnym Rzymie czy Babilonie. „Przynajmniej nie umieramy w samotności”, nieprawdaż?

PODSUMOWANIE

Porównując obie metody walki z wirusem, ta druga nosi znamiona praktyczności – obronić to, co da się obronić, nawet kosztem śmierci najsłabszej części społeczeństwa. Nieludzkie? I owszem. Ale po prawdzie – ile w nas, ludziach XXI wieku pozostało jeszcze człowieczeństwa? Nie mylmy się jednak – jeśli my, jak sonderkomando weźmiemy udział w selekcji na nowej „oświęcimskiej rampie” („bo przecież i tak wszyscy zginą”) – to i my umarliśmy za życia.

Z kolei metoda pierwsza jest bliższa naturalnym odruchom naszego człowieczeństwa, i nosi znamiona miłosierności: za wszelką cenę ochrońmy najsłabszych, i może – gdy sami też takimi będziemy, to i nas ktoś ochroni. Jednak ten sposób najskuteczniej da się zrealizować w krajach z ustrojem niedemokratycznym, bądź z bardzo silną władzą państwową, nadzwyczajną kontrolą społeczną, i za pomocą środków, którym daleko do „miłosiernych”, i dalekim od wyznawanego tzw. „naszego wolnego, demokratycznego stylu życia, pełnego najlepszych na świecie wartości”. Czyż nie jest to ironiczne?

Nie ma się również co oszukiwać: owa druga metoda (obronić, co da się obronić) jest podstawą dla wspomnianych regionalnych buntów. „Obronimy się, my – jakaś grupa, jakaś wieś, jakieś miasto, jakiś region. Odłączmy się od nieskutecznego (tzn. „niebroniącego nas”) organizmu państwowego.” I to jest bardzo realne zagrożenie, tym bardziej prawdopodobne, im mniej skutecznie będzie działać aparat państwowy, a większe powodzenie prezentować będą (komunistyczne) Chiny, (dyktatorska) Korea czy Rosja, czy też (wyspiarska) Wielka Brytania. I im większy strach, lęk będą nakręcać tabuny głupkowatych, żądnych sensacji i „pomoru” „dziennikarzy”. Jest to także – nie miejmy złudzeń – w końcowym rozliczeniu model działania każdego demokratycznego rządu, który widząc narastające bunty będzie próbował utrzymać swą władzę i wpływ – zrobi wszystko, aby przetrwać, nawet w okrojonej formie.

Na koniec jeszcze kilka zmiennych, które mogą zupełnie namieszać we wszelkich przewidywaniach.

We Włoszech już ponad 2 500 pracowników służby zdrowia została zarażona, pomimo, że znajdują się w czołówce osób mających dostęp do najlepszych środków i sposobów ochrony. Oni są niezbędni na froncie walki z zarazą. Miejmy świadomość – możemy zastąpić kierowcę karetki, być możemy dość szybko wyszkolimy (ubogo, ale jednak) pielęgniarkę, lecz lekarskie braki kadrowe są niezastępowalne w perspektywie czasu, jaką daje nam zaraza. Co więc nas czeka, gdy oni zaczną ulegać chorobie bądź panice?

A teraz szerszy kontekst – otóż niektóre kraje, grające dotąd na upadek i rozpad Unii Europejskiej (np. Rosja) czy nie będą chcieć wykorzystać obecnej sytuacji? Choćby do szybszego sprowokowania rozpadu Unii, bądź zrealizowania własnych korzyści, np. zajęcia terytorialnego. Kto dziś będzie chętnym do przyścia z pomocą Litwie, Łotwie czy Białorusi?

W tle istnieje także problem migracyjny z krajów Bliskiego Wschodu i Afryki. Co w obecnej sytuacji zrobi Turcja, która przecież od miesiąca usiłuje sprowokować nowy wielki ruch imigrantów do Europy? Czy napór migracyjny nie może zostać czasem wzmożony przez rozwój epidemii w kolejnych krajach Bliskiego Wschodu bądź Afryki, szczególnie tych biednych, o bardzo ubogim zapleczu medycznym? Obronimy granice kontynentalne? Przekonamy Turcję do współpracy? Kwestia Bliskiego Wschodu jest o tyle istotna, że choć mówi się dziś o istotnych miejscach epidemii: Chinach i Włoszech, często zapomina się o Iranie, który po raz pierwszy od 40 lat zwrócił się do MFW o pożyczkę. To może oznaczać, że znajdują się w sytuacji absolutnie bez wyjścia. Jeśli tam sytuacja wymknie się spod kontroli, pojawią się uchodźcy Irańscy, którzy ruszą głównie do Europy poprzez pozostałe kraje Półwyspu Arabskiego i kraje północnej Afryki (szczególnie Egiptu). Jeśli to dzieje się w Iranie, posiadającym jedną z najbardziej rozwiniętych służb opieki medycznej z krajów Bliskiego Wschodu – to co stanie się, gdy wirus zaatakuje pozostałe, które taką opieką nie dysponują? Liban, Egipt, Irak, Libia – to kraje, które po niedawnej „Wiośnie Ludów” (czy raczej „Arabskiej Zimie”) są w rozsypce politycznej i gospodarczej. Już w chwili obecnej nikt nie ma pomysłu, co zrobić z istniejącymi ogromnymi obozami uchodźców, gdy pojawi się w nich wirus.

A jak w końcu zachowają się Stany Zjednoczone? Mają wirusa również u siebie – już wiadomo o 5 000 chorych, a kontynentalne Chiny, ich imperialny konkurent, wydaje się właśnie wychodzić na prostą. Może więc szykować się wielki odwrót do ojczyzny, oraz powrót dawnej polityki izolacyjnej, ratowania własnego flagowego okrętu. Trump w obliczu epidemii musi wykazać się skutecznością, aby miał jakiegokolwiek szanse zachować stanowisko w nadchodzących wyborach. Co więcej, jeśli kraje ustroju socjalistycznego będą zwycięzcami epidemii, taki Bernie Sanders czy ktoś mu podobny może dostać wiatru w żagle i uzyskać niebagatelne poparcie społeczne, którego demokraci swoimi gierkami nie będą w stanie zniweczyć. Możemy sobie wyobrazić USA, w których władzę przejmuje zwolennik socjalizmu? Cały świat stanie na głowie. Dla nas, Polaków, już wycofanie się USA z Europy oznacza hiobowe wieści. Niezależnie od tego, kto wybory prezydenckie w USA wygra, strategiczny sojusz Rzeczypospolitej może właśnie odchodzić do przeszłości. Czy jesteśmy na to przygotowani?

Jeszcze Francja i Niemcy – dwa główne kraje starej Europy. Macron, prześmiewczo nazywany „Micronem”, od wielu miesięcy walczy z przedstawicielami świata pracy usiłując reformować chylące się ku upadkowi państwo. Niby wygrywa, ale w obliczu zarazy wszystko może ulec zmianie. Wojsko czy policja potrafią radzić sobie z zamieszkami, ale mogą zrejterować przed mikrobami. Olbrzymie rozwarstwienia społeczne, znaczny odsetek imigrantów, wielomiesięczny brak stabilizacji wewnętrznej – to wszystko tworzy niezwykle groźną mieszankę wybuchową, której zapalnikiem może stać się niewidoczny wirus. Niemiecka maszyna produkcyjna również zaczyna zwalniać. Z ociąganiem i niezdecydowaniem wprowadzane są ograniczenia w relacjach społecznych i gospodarczych. Kanclerz Merkel zapowiada, że 70% społeczeństwa i tak zachoruje – i liczy na niemiecką dyscyplinę. Lecz to nie są już homogeniczne Niemcy lat 30 ubiegłego, lecz jedno z najbardziej wielokulturowych społeczeństw Europy. Co piąty Niemiec jest emerytem, a kolejny co piąty – imigrantem, z których większość może nawet nie rozumieć języka niemieckiego. Zapewne kolejny „co piąty” jest gejem i pacyfistą. Bundeswehra to podobno dziesiąta armia świata, ale cierpiąca – tak jak inne

europiejskie siły zbrojne – na potrzebę dofinansowania i modernizacji. Trzeba przyznać, że i pani Angela również nie jest także uduchowionym akwarelistą z wielką wizją dla narodu. Jest prawdą, że dysponują jedną z najlepiej rozwiniętych służb opieki medycznej, cierpiącą jednak na niedobory kadrowe. Jeśli chodzi o gospodarkę, są uzależnieni od nadejścia półproduktów głównie z Chin, Polski, Czech, Rumuni, Węgier, Rosji. Czy nadejdą, skoro wszystkie gospodarki wciskają czerwony przycisk „STOP”? A z punktu widzenia moralnego, solidarność między państwami Europy zależy w głównej mierze właśnie od nich. Sądząc po tym, jak obecnie traktują Włochy, zdaje się, że również postawili krzyżyk na dalszej integracji i współdziałaniu. Czy w razie potrzeby my, Polska możemy liczyć na coś więcej niż zaoferowano Włochom?

A teraz coś bardziej pozytywnego. Zmiana pogody na letnią może sprzyjać chwilowemu zatrzymaniu wirusa. I być może to właśnie ten czynnik będzie najbardziej decydującym w obecnej fazie walki z nim. Głupi może mieć naprawdę szczęście. Bo to właśnie głupota i niemoc przywódców, wszelkie słabości obecnego systemu i ładu gospodarczo-politycznego, niebotyczna niemoc instytucjonalna zostaje wykazywana i piętnowana. Europa jest kolosem na glinianych nogach. Lecz lato nie trwa wiecznie, nadejdzie jesień, i wtedy należy się spodziewać nawrotu choroby. Czy jednak do tej jesieni dotrwamy?

Naukowcy pracują nad odkryciem jakiejś szczepionki, skutecznego lekarstwa. Poznają, badają i próbują zrozumieć owego „wirusa w koronie”. Jednocześnie pilnują wskazówek zegara, ponieważ czasu jest niewiele. Pojawiają się informacje, że leczenie jest w większości testowaniem istniejących leków czy szczepionek – bo może któraś zadziała? Nikt też nie wie, jakie mogą być skutki medyczne tych kuracji, nawet jeśli kogoś uda się wyleczyć. Co się stanie, jeśli w ich wyniku rozwinię się jakaś mutacja tego czy jakiegoś innego wirusa, wzbudzając całkiem nowe zagrożenie? Być może jakimś ślepym trafem, przypadkiem – jak ponoć z penicyliną było – ktoś zasłużył na medycznego Nobla. Istnieją jednak spore obawy, że w przypadku chaosu, paniki, jakiś przypadkowy osobnik zniszczy odkrycie czy odkrywcę dla zdobycia kromki chleba.

I jeszcze jedno spostrzeżenie. Nawet jeśli epidemia zakończy się w najbardziej optymistycznych barwach, świat pracy, dotąd w miarę kontrolowany przez świat kapitału, nagle wypełni się milionami bezrobotnych. Jest wątpliwe, aby można było użyć większe środki wsparcia niż te użyte w kryzysie z 2008 roku. Już są podejmowane jakieś działania w celu utrzymania zrębów gospodarek. Świat pracy może zażądać niemożliwego, a jeśli ich żądania nie będą mogły zostać spełnione, to tym razem świat kapitału i tak może się nie ustrzec konsekwencji.

Cokolwiek by się nie dzieło, czekają nas zmiany. Zakręt historii, wicher zmian. Nowy układ sił, inne sympatie społeczne, nowe strategie polityczne na całym świecie. Świat „postkoronawirus” z pewnością nie będzie już taki sam. I nawet jeśli owa zaraza zostanie opanowana jakimś nadzwyczajnym zbiegiem okoliczności, ogromną pracą medyków, naukowców i wielu innych służb, czy też wysiłkiem całej ludzkości – to czy sytuacja nie może się za jakąś „chwilę” powtórzyć na jeszcze większą skalę, ale z innym mikroblem?

Apokaliptyczna wizja? Cóż, przyszło nam żyć w takich a nie innych czasach. Czy usiłuję straszyć? Nie, chcę raczej usłyszeć logiczne argumenty burzące powyższe scenariusze. Chętnie się z nimi pogodzę, bo naprawdę chciałbym, aby ktoś umiejętnie i rzeczowo przedstawił jak najbardziej realny kierunek rozwoju wydarzeń. Realna ocena rzeczywistości raczej pomaga, a nie utrudnia w podejmowaniu odpowiednich decyzji i kierunków działań.

PRZEDNÓWEK

Przednówek to prawie już nieznane słowo w społeczeństwach Europy. Bardziej pamiętane jest być może na wsiach. Oznacza końcówkę zimy, gdy kończyły się zgromadzone w ubiegłym sezonie pożywienie, szczególnie, jeśli rok był nieudany, albo byłeś biednym. W tym okresie mogłeś spodziewać się śmierci swojej lub bliskich. Godziłeś się na spożywanie zepsutego jedzenia, chwastów, perzu czy nawet zmielonej kory drzewnej. A gdy ich zabrakło – głodowałeś i umierałeś. Dziś niewielu pamięta o przednówku. Lecz jeśli obecna epidemia zdziesiątkuje rolników (a Ty i ja, ludzie miasta, zazwyczaj nie mamy pojęcia skąd bierze się chleb, mleko, wędlina, ser czy sałata), bądź uniemożliwi czy znacząco utrudni rolnikom tegoroczny zasiew i zbiory – za rok zatęsknisz za przednówkiem 2020 roku, gdy jeszcze widziałeś pełne sklepowe półki. Przyszłoroczny przednówek może przynieść znacznie więcej zmian w Europie, niż tegoroczna epidemia.

kreswojen.pl

wpis z 18 marca 2020 roku